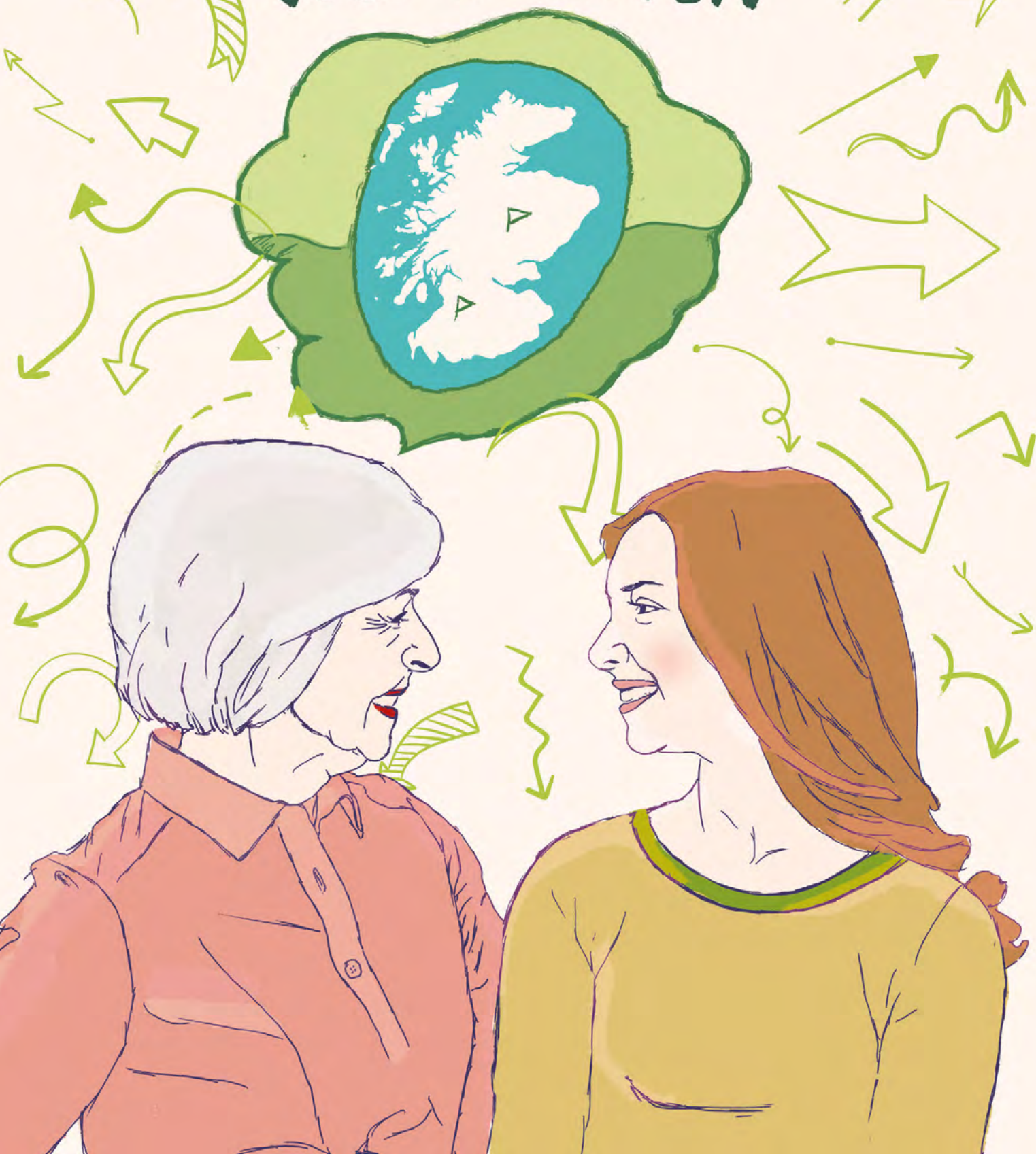


Iga Maj

MAPA WSPOMNIENI



Iga Maj

Mapa Wspomnień

Copyright © 2021 by Mapa Scotland;
ECP–Edukacyjne Centrum Polonijne w Edynburgu

Wszelkie prawa zastrzeżone
Wszystkie znaki i nazwy firm występujące
w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź
towarowymi ich właścicieli.

Skład i łamanie: *Lucja Stachurska*
Okładka: *Lucja Stachurska*
Druk: *BC Printing*

www.mapascotland.org
ecp-scotland.co.uk
Książka wydana dzięki wsparciu Konsulatu
Rzeczypospolitej Polskiej w Edynburgu

W projekcie okładki wykorzystano materiały
z portalu Freepik (Designed by Freepik)

SPIS TREŚCI

Część pierwsza 7

<i>W domu państwa Gałczyńskich</i>	7
<i>Wycieczka</i>	9

Część druga 11

<i>Wakacyjna praca</i>	17
<i>Pan Tomasik</i>	21
<i>Przyjazd tajemniczych gości</i>	23
<i>Opowieść Pana Tomasika</i>	24
<i>Szkocja w ogrodzie</i>	24
<i>Siła wspomnień</i>	32
<i>Wypadek przy pracy</i>	35
<i>Talent czy talencik?</i>	40
<i>Historia Szczepana</i>	42
<i>Wszystko co dobre kiedyś się kończy</i>	46

Część trzecia 49

<i>Więcej pytań niż odpowiedzi</i>	43
<i>Stare rysunki, aktualne emocje</i>	53
<i>Słodkie sny</i>	57

W domu państwa Gałczyńskich

– Emilio, jeśli zaraz nie wyjdziecie, spóźnicie się na autobus! – W domu rozległ się troskliwy głos pani Magdy, która krzątała się po nim od dwóch godzin, aby na pewno nie pozwolić córce i własnej mamie na przeoczenie czegoś ważnego.

W Edynburskim mieszkaniu Gałczyńskich od rana panowało zamieszanie. Po raz pierwszy od pół roku odwiedziła ich babcia Julie. Ostatnie miesiące spędziła na podróżowaniu; odwiedziła znajomych spoza Szkocji i część rodziny, która mieszka daleko od miasta. W tak ważnym dniu nie mogło jej jednak zabraknąć w domu swojej jedynej córki; siedziała więc w fotelu z kubkiem herbaty i ze spokojem i zamyśleniem przyglądała się zamieszaniu.

– Czy twój telefon na pewno jest naładowany? Pamiętaj o robieniu mnóstwa zdjęć! Zazdroszczę wam tego wyjazdu. Nie było mnie tam od lat! – przypomniła mama dziewczynki, pakując jej do plecaka trzeci jogurt i zapasowe skarpety. – Masz wodę? Tak? A okulary? – dopytała.

– Tak tak, mam wszystko, o nic się nie martw! Zrobię mnóstwo zdjęć, obiecuję! – odparła dziewczynka nakładając kurtkę

– Wychodzimy! Chodź, babciu; czeka nas jeszcze dziesięciominutowy marsz na miejsce zbiórki.

Spacer był wyjątkowo przyjemny. Pogoda dopisywała – nawet nie padał deszcz! Emilia doskonale знаła Edynburskie ulice – urodziła się i wychowała właśnie w tym mieście. Jej szkocka babcia nie była jego wielką fanką; zdecydowanie lepiej czuła się na wsi, otoczona naturą. Nie odpowiadał jej



Wycieczka

zgiełk i chaos, woląла spędzać czas w ciszy i spokoju. Z tego też powodu dzisiejsza wyprawa szczególnie ją cieszyła.

Punktem docelowym wycieczki była Wielka Polska Mapa Szkocji w Eddleston. Emilia nie była tam jeszcze nigdy, chociaż miejsce to było silnie związane z historią jej rodziny; babcia Julie zdobyła swoją pierwszą w życiu pracę w Hotelu Barony Castle tuż obok. Okolice Mapy nie mają przed nią tajemnic, dlatego została poproszona o wyjazd razem z polonijną szkołą jako przewodniczka.

– Babciu, kiedy ostatnio odwiedziłaś Mapę? – zapytała zainteresowana dziewczynka.

– Cztery lata temu. Razem z twoim dziadkiem wybraliśmy się na piknik w okolicy. To była zresztą nasza ostatnia wycieczka; zmarł przecież miesiąc później – odpowiedziała babcia, a z jej spojrzenia można było wyczytać smutek.



Starsza pani od wczoraj wydawała się niezwykle zamyślona. Mówiła niewiele, jadła jeszcze mniej. Emilia była zmartwiona; miała nadzieję, że gdy dotrą już na miejsce, wszystko się poprawi. Były coraz bliżej St Mary's Street, gdzie pod jedną ze szkół zorganizowano miejsce zbiórki.

W wycieczce uczestniczyło trzydzieści osób – Emilia doskonale wszystkich znała. Od pięciu lat chodziła do szkoły polonijnej w Edynburgu – najlepsi z jej przyjaciół również się w niej uczyli. Od miesiąca wyczekiwała niecierpliwie momentu, w którym babcia ich wszystkich pozna!

Na miejscu zbiórki było już tłoczno. Emilia zauważyła, że David i Ania już są na miejscu.

– Cześć! Co słysząc? – zapytała. – To moja babcia Julie!

– Dzień dobry – odpowiedzieli. – Czy zna pani polski? – dopytała Ania.

– No jasne! – roześmiała się babcia, po czym dodała – mój mąż był Polakiem. Nauczył mnie swojego języka, a ja pomogłam mu w doskonałym opanowaniu angielskiego. Poznaliśmy się właśnie w miejscu, do którego dziś jedziemy! – odpowiedziała podekscytowana.

Autobus podjechał. Uczniowie od razu zajęli wszystkie miejsca z tyłu, a opiekuni – z przodu. Pani Julie usiadła pośrodku, sama. Jej wcześniejsza ekscytacja wyparowała tak samo szybko jak się pojawiła. Wydawała się smutna i zamyślona, zupełnie tak jak rano. Emilia nie wiedziała co o tym wszystkim myśleć. Nie była przyzwyczajona do takiego zachowania ze strony swojej babci; odkąd pamiętała była ona pogodną, żartobliwą staruszką, która patrzyła na świat przez różowe

okulary. Dziewczynka liczyła na to, że wszystko zmieni się wraz z dojazdem na miejsce.

– Moi drodzy, proszę o uwagę! – odezwała się opiekunka, pani Zosia, tuż po wyruszeniu spod szkoły. Była ona nauczycielką Emilii od samego początku jej polonijnej edukacji. Dziewczynka bardzo ją lubiła; pani Zosia miała śliczny głos i często opowiadała im niezwykle historie, których wszyscy słuchali z zafascynowaniem. Miała artystyczną duszę; na tablicy zawsze rysowała kwiaty, często nucila pod nosem, a przy ocenianiu prac domowych swoich uczniów niejednokrotnie do komentarza dopisywała miły wierszyk. – Odwiedzamy dziś bardzo szczególne miejsce dla polsko-szkockiej historii. Pani Julie, która miała przyjemność oglądać proces jego powstawania, oprowadzi nas po okolicy i opowie nam ciekawostki dotyczące samej Mapy. Proszę, skupcie się dziś na słowach, które ma wam do powiedzenia! Taka lekcja nie zdarzy się po raz drugi!

Ekscytację wycieczkowiczów można było zobaczyć gołym okiem. Atmosfera przygody udzieliła się wszystkim; uczniowie cieszyli się na myśl o całym dniu spędzonym na świeżym powietrzu ze swoimi przyjaciółmi. Wiedzieli, że opiekunki zaplanowały tajemnicze rozrywki, o których dowiedzą się dopiero na miejscu – nic tak nie cieszy jak niespodzianki!

Emilia spędziła całą drogę zamyślona. Podziwiała piękne okolice Eddleston; łagodne pagórki i połacie zieleni przyciągały jej wzrok. Cały czas nie wierzyła, że jej babcia wychowała się w tych okolicach. To musiało być takie piękne dzieciństwo! Zastanawiała się, czy dowie się od babci czegoś nowego na temat Mapy. Rzadko wspominała ona czasy jej powstawania, chociaż dziewczynka chciała o tym posłuchać już wielokrotnie.

Natrętne pytania wnuczki zbywała zazwyczaj machnięciem dłoni; Emilia była zdziwiona tym, że w ogóle zgodziła się wystąpić w roli przewodniczki! Nie było to do niej podobne, ponieważ zawsze unikała tego tematu.

– Em, jak właściwie ma wyglądać ta Mapa? Ona jest z gipsu czy coś? Jak rzeźba? – David przerwał rozmyślenia dziewczynki.

– Nie mam pojęcia! Wierz mi lub nie, ale nigdy tam nie byłam. Wiem tylko, że jest bardzo duża, a prace przy jej powstawaniu trwały wiele lat – odpowiedziała Emilia zawiedziona tym, jak niewielką ilością informacji mogła obdarzyć kolegę.

– Po co ktoś w ogóle ją zrobił? Przecież to musiało być mnóstwo roboty! Tyle godzin planowania, rzeźbienia, malowania... – zamyśliła się Ania.

– Tego też nie wiem... zapytamy moją babcię jak tylko dojedziemy na miejsce! Teraz jej nie przeszkadzajmy. Wydaje mi się, że zbiera energię na resztę dnia – odparła Emilia stanowczo.

Zawiedzeni znajomi wrócili do przyciszonych rozmów. Kiedy Emilia martwiła się o babcię, jej przyjaciele zastanawiali się, czy u niej wszystko w porządku. Zazwyczaj była rozgadana i radosna; ze wszystkimi wchodziła w dyskusje, zawsze miała coś do powiedzenia. Nie umiała nawet usiedzieć w miejscu – zawsze kręciła się z kąta w kąt i szukała sobie nowego zajęcia. Książki i telefon szybko ją nudziły, zawsze musiała być w ruchu. Jej zamyślona i spokojna mina nie wróżyła niczego dobrego – a przynajmniej do takiej konkluzji doszli jej przyjaciele.

Podróż obiektywnie nie była długa – trwała mniej niż godzinę. Młodzi uczniowie zdążyli jednak znudzić się siedzeniem w miejscu, toteż gdy druga opiekunka, elegancko ubrana pani Agata ogłosiła swoim spokojnym głosem, że dotarli na miejsce,



wszyscy pędem rzucili się w stronę drzwi. Przepychanki trwały tak długo, aż w autobusie pozostały na swoich miejscach tylko dwie osoby – Emilia i jej babcia. Dziewczynka westchnęła i ruszyła w stronę wyjścia.

– Babciu, idziesz? Wszyscy na nas czekają.

– Idę, idę, zamyśliłam się tylko – broniła się starsza pani.

Hotel Barony Castle pod którym zatrzymał się autobus robił wielkie wrażenie, chociaż sam był nieduży. Emilia zastanawiała się, jak to musiało być w nim pracować. Jego malownicze położenie tylko dodawało mu uroku. Uczniowie z zaciekawieniem rozglądali się jednak za zupełnie innym obiektem...

– Gdzie jest ta Mapa? W środku? – zapytał Marcel, rówieśnik Emilii. Chłopiec nie słynął ze swojej cierpliwości; na przerwach biegał z kąta w kąt, podczas lekcji zawsze kręcił się na swoim miejscu i przerywał wypowiedzi innych – nawet nauczycielek!

Nie tylko Marcel był zaintrygowany. Cała grupa zaczęła rozglądać się nerwowo po okolicy i szukać tego, czego nie umieli sobie jeszcze nawet wyobrazić.

Babcia Emilii również się rozglądała – nie nerwowo jednak, a z rozrzewnieniem. Widok tak bliskiego jej sercu miejsca był dla niej niezwykle nostalgiczny. Na chwilę zapomniała, że jest rok 2021 i jest tu z ukochaną wnuczką i jej przyjaciółmi. Obraz lata 1976 roku zakłócał wszystkie inne; wspomnienia przesuwwały się przed jej oczyma jakby oglądała film o swojej młodości. Z tego stanu wyrwał ją głos pani Zosi:

– Julie, może zaczniemy od razu? Zaprowadzisz nas proszę do Mapy i opowiesz o niej trochę? – poprosiła nauczycielka.

Babcia Julie westchnęła. Chętnie spędziłaby jeszcze trochę czasu z własnymi wspomnieniami, ale czas ich gonił.

– Moi drodzy, zapraszam za mną! – przywołała

wycieczkowiczów do porządku i udała się wzdłuż ścieżki prowadzącej między drzewami.

Spacer był bardzo krótki, Mapa znajduje się bowiem tuż za hotelem. Dzień był wyjątkowo pogodny, toteż na miejscu nie brakowało turystów. Większość odwiedzających pochodziła z Wielkiej Brytanii, ale nie zabrakło też polskich głosów. Wiele osób pozowało do zdjęć na tle zabytku, który powoli pojawiał się w zasięgu wzroku wycieczkowiczów ze szkoły polonijnej.

– Wow! To jest ogromne! – co chwila rozlegały się głosy uczniów, którzy wyprzedzili grupę i już mieli przyjemność zobaczyć powód całego zamieszania.

– Wygląda zupełnie jak Szkocja na zdjęciach satelitarnych! Zobaczcie, tu jest nawet basen przypominający morze! – oczy Davida świeciły z ekscytacji. Zawsze interesowała go geografia, więc było to dla niego szczególnie silne przeżycie.

– Jak długo powstawała Mapa? Kiedy to było? Kto ją zrobił? – Dlaczego akurat Pani ma nam o niej opowiedzieć, a nie jakiś przewodnik? – ci uczniowie, którzy jeszcze nie rozbiegli się dookoła, bombardowali pytaniami panią Julie.

Starsza kobieta od tygodnia zastanawiała się jak ugryźć ten temat i opowiedzieć uczniom o wszystkim, co uważała za ważne. Chociaż wcześniej pomysły jak na złość nie chciały do niej spływać, gdy tylko zobaczyła Mapę wszystko stało się jasne. Narracja sama układała się w jej głowie. Przywołała do siebie zaintrygowanych uczniów i piękną, wyuczoną polszczyzną, zaczęła snuć opowieść o swojej młodości, miłości, cudach, ambicjach i talencie...



CZĘŚĆ DRUGA

Wakacyjna praca

Był lipiec 1976 roku. Pogoda sprzyjała długim spacerom i leśnym piknikom. Miałam wtedy tylko 18 lat i właśnie dostałam swoją pierwszą w życiu pracę – zaczęłam zarabiać jako pokojówka w hotelu Barony Castle. Mieszkałam w wiosce nieopodal; do pracy każdego dnia dojeżdżałam kilka kilometrów rowerem. Do tej pory bardzo mnie to cieszy – okolice Eddleston są naprawdę malownicze! Wtedy były jeszcze piękniejsze – domów było mniej a rozwichrzonych krzewów i owiec pasących się przy drodze znacznie więcej. Codziennie z zachwytem podziwiałam połacie zieleni rozciągające się aż po horyzont i drzewa dzielnie stawiające opór silnym szkockim wiatrom. Do pełni szczęścia brakowało mi niewiele; chociaż miałam kochającą rodzinę i świetną pracę, ubolewałam jeszcze nad jedną, kluczową sprawą. Moja najlepsza i jedyna wtedy przyjaciółka wyprowadziła się do Niemiec – jej ciocia mieszkała pod Berlinem, zamieszkały razem na czas jej studiów. Bardzo mi jej brakowało. Cały rok szkolny planowałyśmy razem podjąć pracę w tym samym hotelu! Był to całkowicie jej pomysł. Paulina była w połowie polką, a jej rodzina bardzo dobrze znała się z właścicielami budynku. Gdyby nie ona, nawet bym nie wiedziała, że takie miejsce istnieje! Jej decyzja o wyjeździe na studia do innego kraju bardzo mnie zaskoczyła. Wiedziałam wcześniej, że poważnie traktowała tę możliwość, starałam się jednak odpychać od siebie te myśli. Nasz kontakt powoli się urywał, a ja musiałam poradzić sobie z myślą,

że – póki co – nieczęste listy od przyjaciółki muszą mnie zadowolić. Postanowiłam, że za wszelką cenę nie pozwolę samotności zrujnować moich wakacji. Szybko wciągnęłam się w wir pracy; na szczęście było jej mnóstwo – hotel w wakacje był całkiem oblegany.

Podczas swojej pierwszej zmiany byłam bardzo zdenerwowana. Nie najlepiej radziłam sobie w nowych sytuacjach i wśród nowych osób. Gdy jechałam do pracy pierwszy raz, bardzo dużo myślałam o tym, że przecież większość pracowników będzie porozumiewała się w języku, o którym mam bardzo małe pojęcie! Znałam tylko kilka zupełnie przypadkowych słów, których nauczyła mnie Paulina; do moich ulubionych należały „bąbelki”, „szermierka” i „wata”, ale za nic nie umiałam ułożyć z nich sensownego zdania. A szkoda!

Gdy dojechałam na miejsce, okazało się, że moje obawy były zupełnie nieuzasadnione. Przy wejściu powitała mnie pani Katarzyna, córka właściciela obiektu, Jana Tomasika.

– Dzień dobry! To ty musisz być Julie! Paulina wiele nam o tobie opowiadała. Chodź, wszyscy na ciebie czekają!

Zaprowadziła mnie do przytulnego pokoju dla pracowników. Nie było ich wielu, mieli jednak pewną cechę wspólną – wszyscy znali język polski! Pomyliłam się jednak, sądząc, że będę z tego powodu wykluczona.

– Cześć! Nareszcie, jak miło cię poznać! – powitały mnie rozentuzjasmowane okrzyki po angielsku. Współpracownicy doskonale posługiwali się moją mową ojczystą.

Powitali mnie tak ciepło, że zaparło mi dech w piersiach. Nie nadążałam z odpowiedziami na ich pytania.

– Ile masz lat? Dlaczego zdecydowałaś się na tę pracę? – zaciekawił się Marian, starszy gdańszczanin, który zajmował się

tym, aby w zamkowych dokumentach zawsze panował porządek.

– Lubisz spacerować po górach? Często wybieramy się na wędrowniki! – zapytał Florian, dwudziestoletni, niezwykle energiczny ogrodnik z Krakowa. Ani na chwilę nie przestawał się ruszać; po prostu nie umiał usiedzieć w miejscu!

– Skąd jesteś? – w tych słowach usłyszałam brzmienie doskonale znanego akcentu. Padły one z ust jedynej Szkotki pracującej obecnie w hotelu. Liz była oazą spokoju. Miała 40 lat, a język polski nie był jej mocną stroną, chociaż rozumiała znaczną większość tego, co się do niej mówiło. Śmiała się, że nie słyszy różnic pomiędzy wieloma wyrazami, a mnóstwo innych brzmi dla niej jak trzaski i syczenie!

– Jak poznałaś Paulinę? Bardzo mi jej brakuje – dopytała Hania, moja rówieśniczka, która urodziła się w Elblągu. Rozpoznałam ją z historii opowydanych mi przez przyjaciółkę. Dziewczyny były ze sobą bardzo blisko.

Cieszyłam się, że stawiałam się w pracy o wiele za wcześnie – musiałam odpowiedzieć na tyle pytań!

W wykonywaniu obowiązków szkolila mnie Hania. Oprowordziła mnie po hotelu – był przepiękny. Nie dziwiłam się wcale, czemu tak wielu gości wraca do niego co roku. Chociaż pokoje, halle i jadalnia były zachwycające, najbardziej interesował mnie widok z okien. W ogrodzie obiektu powstawała wtedy konstrukcja, która zastanawiała mnie od samego początku, chociaż nie byłam w stanie stwierdzić, co to takiego. Była przykryta ogromną plandeką i zabezpieczona, pozostawała więc dla mnie tylko tajemniczym kształtem.

Hania nauczyła mnie jak odpowiednio odkurzać za kanapami w pokojach, gdzie szukać ręczników i jak zwracać się do gości. Wielu z nich przyjechało z Polski i nie znało dobrze

Pan Tomasik

angielskiego, było to więc nie lada wyzwanie. Co za trudny język! Podobał mi się bardzo, ale te odmiany, wyjątki, kreski i ogonki... Już dawno postanowiłam sobie, że kiedyś opanuję tę umiejętność do perfekcji – nic nie mogło mnie powstrzymać. Każdy wolny wieczór tego lata zaplanowałam sobie na naukę, a kiedy ja coś sobie postanowiłam, to moje marzenie musiało się spełnić.

Szybko zaprzyjaźniłam się z Hanią. Chociaż właściwie wszyscy pracownicy traktowali mnie życzliwie, to z nią rozmawiało mi się najlepiej. Nie można się z nią było nudzić – jeśli akurat nie próbowała splatać figla któremuś ze współpracowników, to na pewno planowała szalone wyprawy rowerowe, spacer po górach czy wyjazdy do Edynburga, podczas których próbowała obejrzeć w kinie tak wiele filmów, ile tylko się dało. Całe szczęście, że chciała mnie zabierać ze sobą! Rozpierała mnie energia, bo chciałam cały czas poznawać nowe miejsca i ludzi – chociaż lubiłam własne towarzystwo, zdecydowanie najlepiej czułam się wśród innych osób.



Hotel był przepiękny a praca wyjątkowo satysfakcjonująca. To, co interesowało mnie najbardziej, znajdowało się jednak poza jego murami... Podczas każdej wolnej przerwy przechadzałam się z Hanią i Florianem po terenie posiadłości. Tym, co tak nas ciągnęło na spacer, był tajemniczy plac budowy, który znajdował się nieopodal. Niecierpliwie czekałam, aż plandeka zostanie zdjęta, a tajemnica się przede mną odsłoni. Zastanawiałam się, co zobaczę – Hania kilka razy wspomniała słowa „wielki projekt” i „coś niesamowitego”. Właściciel hotelu, pan Jan Tomasik, spędzał przy nim bardzo dużo czasu. Zresztą, to tam go poznałam. Kiedy po tygodniu mojej pracy Florian postanowił oprowadzić mnie dokładniej po posiadłości, za hotelem wpadliśmy na zamyślonego pana Jana. Wcześniej miałam okazję widzieć go tylko na zdjęciach wiszących w gabinecie, w którym pracowała jego córka. Był bardzo zajęтым człowiekiem; non stop podróżował i pracował. Prowadził kilka obiektów, ale całe lato spędzał właśnie w okolicach Eddlestone.

– Dzień dobry! To właśnie Julie; dopiero niedawno zaczęła pracę, pokazuję jej teren – głos Juliana wyrwał właściciela z zamyślenia.

– Ah, dzień dobry! Jak miło cię poznać! Co słychać? Jak ci się u nas podoba? – dopytał sympatycznie pan Jan. Wyglądał przyjaźnie, chociaż na dźwięk słów wypowiedzianych przez Floriana wyprostował się i spoważniał. Poważna postawa kontrastowała z życzliwymi, radosnymi oczami mężczyzny.

– Bardzo mi się podoba! Paulina nie żartowała – to najśliczniejsze miejsce w okolicy. Jest tak interesujące! Mam miliony pytań – czy hotel od dawna należy do pana? Jak to

Przyjazd tajemniczych gości

się stało, że trafił w pana ręce? Czemu w ogóle przeprowadził się pan do Szkocji? Czy to przez piękne widoki? A może lubi pan naszą pogodę? A może chodzi o wszechobecne stada owiec? Uwielbiam owce! To zdecydowanie najlepszy powód, żeby się tu przeprowadzić, a pan mi wygląda na rozsądnego mężczyznę. A tak w ogóle, to też chcę kiedyś posiadać własne hotele! – z ekscytacji zawsze mówiłam bardzo szybko i bardzo dużo. Mój pracodawca uśmiechnął się uprzejmie, a w jego oku zobaczyłam błysk.

– Młoda damo, to wszystko doskonałe pytania. Pozwól, że odpowiem ci na nie jutro, podczas pracowniczej kolacji; teraz niestety muszę jechać – westchnął. – Dziś przyjeżdżają bardzo specjalni goście, których muszę odebrać – dopowiedział szybko, na co moja ciekawość tylko wzrosła. Uśmiech ani na chwilę nie zniknął z jego ust; tak doskonale pasował do tego miejsca!

– O nie! Mam czekać aż do jutra? – przemyślałam sprawę. Cierpliwość nie była moją mocną stroną, o czym przekonałam się wielokrotnie; świadczy o tym między innymi mój wiecznie poparzony zbyt gorącą zupą język czy ślady stóp na podłodze, której nie dałam do końca wyschnąć...

Mężczyzna nie odpowiedział nic; złożył dokumenty, plany i inne zapiski, które cały czas leżały na ławce obok, a które tak intensywnie studiował chwilę wcześniej.

Kiedy następnego dnia przyszedłam do pracy, Hania doskoczyła do mnie w mgnieniu oka. Szybko opowiedziała mi o nowych gościach, których wczoraj wieczorem przywiózł pan Tomasik. Ona wydawała im klucze, kiedy chcieli się zakwaterować.

– Kto to? Rodzina właściciela? – zapytałam, zajęta przygotowaniami do pracy. Nie skupiałam się na słowach koleżanki; nie miało dla mnie żadnego znaczenia, kim są nowi goście hotelu – zastanawiałam się tylko, o której powinienam donieść im nowe ręczniki i papier toaletowy.

– Nie! To geografowie z Polski! – odparła podekscytowana Hania. Geografia była jej największą pasją. Mogła spędzać godziny nad mapami i atlasami. Domyśliłam się, że to dla niej niezwykle ekscytujący goście.

– Ale super! Po co przyjechali? Wiesz coś więcej? – zapytałam uprzejmie.

– Tak, znam dwóch z nich! Byli tu w zeszłym roku, latem, kiedy akurat zaczynałam pracę. Cały pobyt tu byli bardzo zajęci pracą; ciągle ślęczeli z panem Tomasikiem nad mapami, rysunkami, planami... Dodatkowo, cały czas wyjeżdżali na północ, badali szkocki krajobraz! Florian miał wtedy wielkiego farta. Zabrali go raz na taką wycieczkę, aby pomógł im nosić mapy i sprzęt! Jak ja mu zazdrościłam... – przyjaciółka kontynuowała opowieść z zapartym tchem.

– Jak się nazywają? – dopytałam z ciekawości.

– Jeden z mężczyzn to Kazimierz Trafas, a drugi to Roman Wolnik. Reszty nie znam, w zeszłym roku ich tu nie było. Zresztą, wtedy w ogóle było tu mniej osób. Teraz jest tłum!

Dodatkowo, jutro ma ich przyjechać więcej – wymamrotała Hania, która już była gotowa do codziennego zamykania hallu.

Dopiero kiedy odbiegła zorientowałam się, że nie zapytałam nawet, co oni tu wszyscy robią i czym jest ta tajemnicza praca, która tak ich pochłonięła rok temu.

Opowieść Pana Tomasika

Faktycznie, w hotelu było tłoczno. Pan Tomasik przechadzał się po nim i rozmawiał swobodnie z ludźmi, których można było wziąć za jego starych przyjaciół. Taki już był – z każdym rozmawiało mu się dobrze, zawsze utrzymywał dobry humor i uprzejmy uśmiech.

Na początku myślałam, że przybysze potraktują hotel jako bazę wypadową do dalszej podróży – jak wielkie było więc moje zdziwienie, kiedy zobaczyłam, że jeszcze przed śniadaniem wszyscy nowoprzybyli zgromadzili się na zewnątrz, przy tajemniczym placu budowy. Oglądali z zaciekawieniem to, czego wtedy kompletnie nie byłam w stanie zinterpretować i pojąć. Śmiali się ciągle, w ich oczach widać było ekscytację. Wyglądali jak grupa starych przyjaciół, której wreszcie – mimo wielu przeciwności losu – udało się znaleźć czas na spotkanie. Między sobą rozmawiali tylko po polsku. Moja nauka nie poszła w las; z każdym dniem rozumiałam coraz więcej tych trudnych, obcych słów, które czasem brzmiały jak tajemnicze zaklęcia...

Moja zmiana tego dnia była krótka. Wieczorem wracałam jednak do hotelu na specjalną kolację pracowniczą, na którą pracodawcy zapraszali nas raz w miesiącu. Na stole pojawiły się same polskie specjały; wiele z nich znałam, ponieważ mama

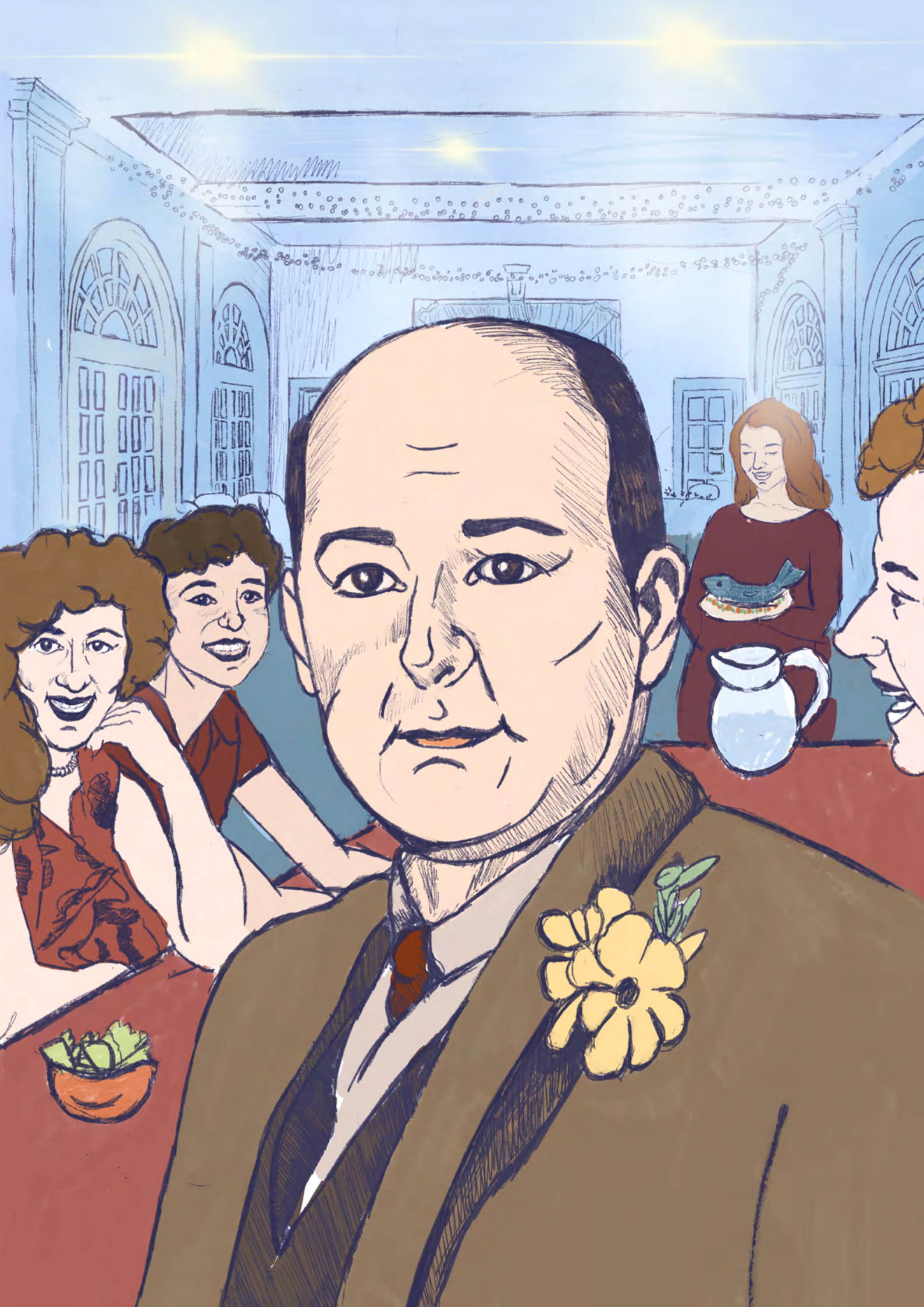
Pauliny gotowała bardzo dużo i często. Częstowała mnie między innymi pierogami i żurkiem, które rozpoznałam od razu na stole w hotelu. Poza tym, poznałam wtedy bigos, gołąbki, sałatkę jarzynową i makowiec. Co za wspaniałości! Chociaż sama miałam dwie lewe ręce do gotowania, postanowiłam sobie, że muszę nauczyć się robić przynajmniej sałatkę. Póki co, moim popisowym daniem była owsianka – i to nie zawsze, bo miałam ogromny talent do przypalania jej.

Atmosfera przy kolacji była niezemska. Czułam się bardzo komfortowo wśród moich nowych znajomych. Ze względu na mnie i Liz wszyscy mówili po angielsku, za co byłam im niezwykle wdzięczna. Pan Tomasik siedział u szczytu stołu, a obok niego zasiedli członkowie jego rodziny. Wszyscy poświęcili hotelowi mnóstwo troski i uwagi, a pracownicy szanowali ich i lubili.

– Moi drodzy – zaczął mój pracodawca z powagą. Wyprostował się, aby jeszcze lepiej było go słyszeć – cieszę się, że wszyscy mogliście się tu dziś pojawić. Wzrusza mnie to, jak cudowną społeczność udało nam się zbudować. Szczególnie ciepło witam Julie, nasz nowy nabytek! – zwrócił się do mnie, po czym wzniósł toast czarną herbatą, z którą się w tamtym czasie nie rozstawał. – Cieszę się, że tak dobrze ją przyjęliście.

Uśmiechy moich nowych znajomych oraz słowa pracodawcy dodawały mi pewności siebie. Czułam się tu tak dobrze! Spędziliśmy razem kolejne dwie godziny na jedzeniu i rozmowach. Doskonale pamiętałam o obietnicy złożonej mi przez pana Tomasika dzień wcześniej; ośmielona, już chciałam upomnieć się o moje odpowiedzi, ale wtedy mężczyzna ponownie zabrał głos:

– Obiecałem wczoraj Julie, że opowiem jej dziś historię tego miejsca. Wielu z was zna ją doskonale, jeśli nie chcecie, nie musicie zostawać i wysłuchiwać po raz kolejny tego samego.



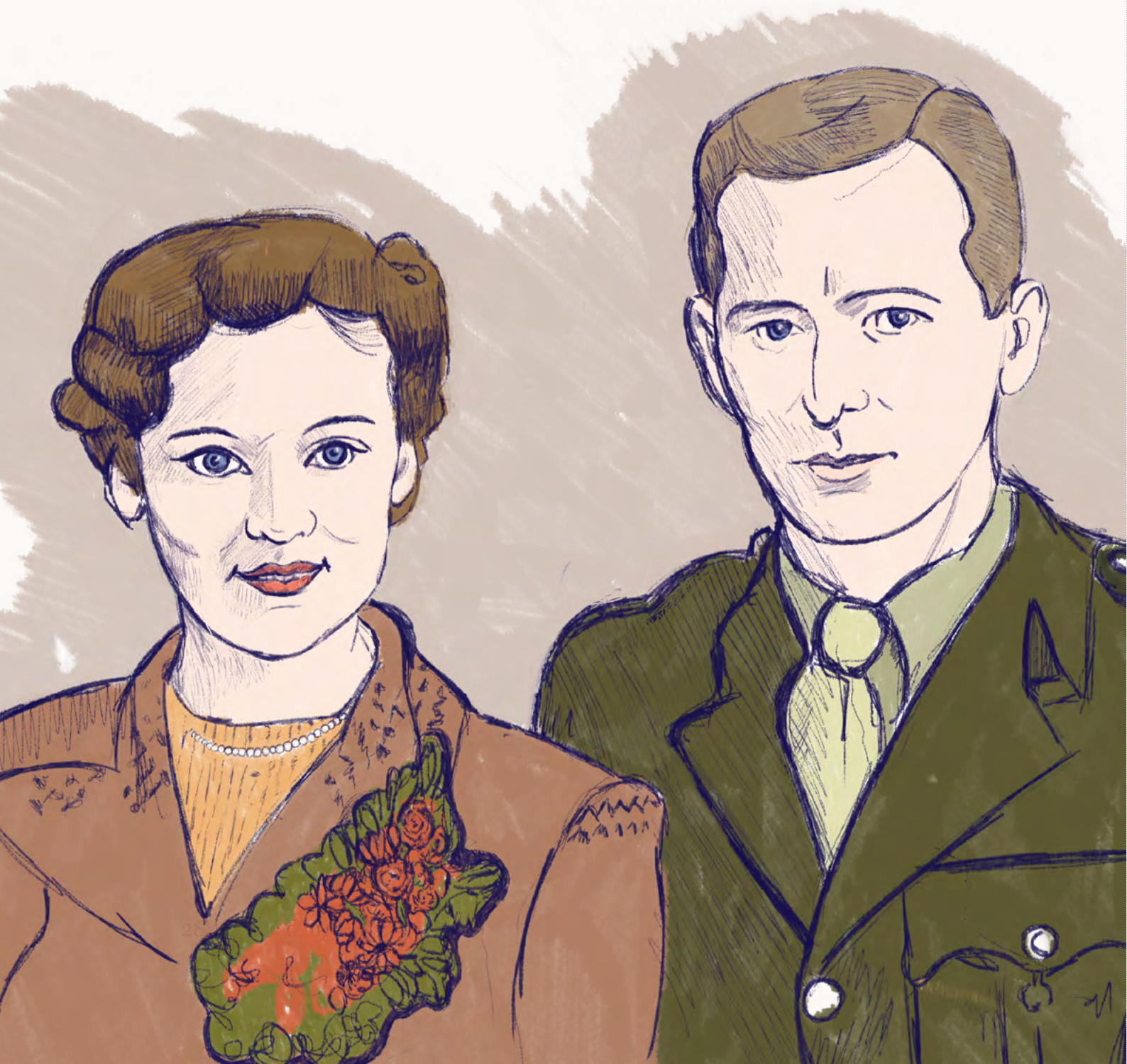
Jeśli jednak chcecie posłuchać i poprawiać moją pamięć, to jeszcze lepiej!

Nikt nie ruszył się z miejsca. Pan Tomasik poprawił się na siedzeniu i oparł głowę o podbródek. W pełnym skupieniu i z nieskrywanym wzruszeniem w głosie, zaczął opowiadać.

– Julie, zapytałaś mnie wczoraj, dlaczego przyjechałem do Szkocji. Wszystko zaczęło się podczas II Wojny Światowej. Byłem wtedy sierżantem 1 Dywizji Pancерnej generała Maczka, stacjonowałem przez jakiś czas w Galashiels. Czasem trudno mi zrozumieć to, jak to możliwe, że najszcześniejszy etap mojego życia był związany z tak tragicznymi wydarzeniami... Niemniej jednak, tak właśnie było. To przez służbę mojej ojczyźnie znalazłem się w Szkocji. Szybko związałem się z tym krajem, zresztą, czego tu nie kochać? Poznałem wspaniałych ludzi, którzy stacjonowali razem ze mną. Nigdy jeszcze nie spotkałem się z takim porozumieniem dusz! Mieliśmy te same wartości, marzenia, cele... – kiedy wspominał o swoich kompanach zauważyłam błysk w jego oczach – Tu zresztą poznałem swoją żonę, Catherine. We wrześniu 1942 roku wzięliśmy ślub. Ponieważ cały czas byłem w wojsku, musiałem wrócić na front. Dopiero w 1945 na stałe osiedliłem się w Szkocji i zacząłem tu budować sobie życie razem z moją żoną. Na początku było nam bardzo ciężko się utrzymać. Pracowaliśmy w edynburskich hotelach, cały czas marząc o swoim własnym miejscu. Odkładaliśmy każdy grosz, aż w końcu, po 3 latach ciężkiej pracy, udało nam się kupić pierwszy hotel! Pracowaliśmy nad nim tak intensywnie, aż z kompletnej ruiny przemieniliśmy go w jedną z najpopularniejszych miejscówek w okolicy. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że mamy talent do hotelarstwa. Kochaliśmy możliwość przyjmowania gości, tworzenia domowej atmosfery

i rozmawiania z ludźmi z różnych zakątków świata. Po kilku latach pracy byłem właścicielem wielu obiektów w Szkocji, ale ciągle było mi mało. Na miejsce, w którym dziś siedzimy, trafiłem w 1970 roku podczas wycieczki, razem z Catherine. Zakochaliśmy się w nim od razu – w jego głosie słysząc było, że mówi kompletnie poważnie.

– Od zawsze kocham geografię. Miejsca, które są bliskie mojemu sercu staram się poznawać jak najlepiej. Doskonale



wiedział o tym mój znajomy, profesor Mieczysław Klimaszewski, który odwiedził nasz hotel kilka lat temu. Wtedy przyszedł nam do głowy pomysł na zbudowanie mapy, jakiej świat jeszcze nie zna – mężczyzna zamyślił się na chwilę.

– Jaką mapę? Czego? – dopytałam, zaciekawiona.

– No Szkocji! – szybko odpowiedział mi Marian, jakby to była najoczywistsza rzecz na całym świecie.

– Gdzie jest ta mapa? – chociaż pan Tomasik tkwił w zamyśleniu (co przytrafiało mu się nadzwyczaj często), ja nie dawałam za wygraną. – Mogę ją zobaczyć?

– Ależ Julie, przecież ty już ją widziałaś! – odparł Florian.

– To przy niej poznałaś pana Tomasika!

Odjęło mi mowę. Czy chodziło mu o jedną z papierowych map, które miał przy sobie wtedy mój pracodawca? Nie przyglądałam im się zbyt dokładnie, ale nie wydawały mi się wyjątkowe... Dłuższą chwilę zastanawiałam się nad tym, gdzie jest ta niezwykła mapa. Wszyscy, łącznie z wyrwanym z zadumy panem Tomasikiem, patrzyli na mnie z oczekiwaniem widocznym na ich twarzach. Powoli zaczęłam łączyć kropki. Przypomniałam sobie o tym, w którym miejscu geografowie przybyli z Polski spotykają się i co ich tak zajmuje:

– To ten plac budowy za hotelem! To będzie mapa Szkocji!

– niemal wykrzyczałam te zdania, a moi współpracownicy wybuchnęli gromkim śmiechem. Poczułam, jak moje policzki robią się całe czerwone ze wstydu. Jak mogłam nie domyślić się wcześniej? Chciałam zapaść się pod ziemię.

– Dokładnie! Przed nami jeszcze długa droga, ale pracujemy nad tym intensywnie od dwóch lat. Nic dziwnego, że wcześniej się tego nie domyślałaś, cała budowa była przecież zakryta. Dopiero dziś Kazik i Roman uroczyście

zdjęli z niej zabezpieczenia i rozpoczęli sezon budowlany – zachichotał pan Tomasik.

Chciałam jak najszybciej zobaczyć to dzieło, ale było już ciemno – wszystko by mi umknęło. Zaplanowałam sobie, że zrobię to jutro z samego rana.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale skąd ten pomysł? Po co panu wielka Szkocja w ogrodzie? – zapytałam i od razu pożałowałam. Czy to nie było zbyt wścibskie?

Na szczęście mój pracodawca nie pogniewał się.

Właśnie z miłości. Do geografii, historii, Szkocji, Polski... Ten pomysł prześladowało mnie wielu, wielu lat. W latach 40. w jednym z obozów wojskowych w Douglas widziałem wielką mapę Polski, zrobioną prowizorycznie przez innych żołnierzy. To chyba wtedy zaczęła się moja fascynacja. Od tamtej pory wielkie wrażenie robiły na mnie różne miniatury, mapy i plany, które wybiegały poza papier. Bardzo polubiłem miniaturę Belgii, którą w 1958 oglądałem w Brukseli. Wiedziałem, że chcę kiedyś stworzyć coś podobnego, ale z jeszcze większym rozmachem – mężczyzna mówił coraz szybciej i z coraz większym zapalem. Widać było jak na dłoni, że traktuje to przedsięwzięcie jak projekt swojego życia.

– Po co mi to wszystko... to doskonale pytanie. Mam przede wszystkim nadzieję, że nie robimy tego tylko dla mnie. Chcę przez to dać wyraz mojej wdzięczności, którą każdego dnia czuję wobec Szkotów. Przyjęli mnie jak swojego, dali mi dom i możliwości. Niczego mi tu nigdy nie brakowało i nie chcę rozstawać się z tą ziemią i tymi ludźmi. Julie, ta mapa to jedno wielkie podziękowanie – dar od wdzięcznego Polaka, który znalazł tu swoje miejsce na ziemi. Chcę, żeby ta mapa pokazywała związek Polaków ze Szkocją. Kiedy stacjonowałem przy

linii brzegowej, ciągle zastanawiałem się, jakie sekrety kryje jeszcze ta wyspa...

Jego opanowanie zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Podziwiałam go jeszcze bardziej niż wcześniej. Na twarzach moich współpracowników widziałam emocje podobne do moich. Chociaż byłam pewna, że doskonale to wszystko wiedzieli, i słyszeli tę historię wielokrotnie, najwyraźniej dla nich też była to ważna sprawa. Chociaż nie byłam Polką, jeszcze nigdy wcześniej nie czułam się tak bardzo „u siebie”.

Szkocja w ogrodzie

Wydarzenia poprzedniego dnia dały mi sporo do myślenia. Do pracy jechałam z zupełnie nową energią – nie mogłam się doczekać przerwy, kiedy to będę miała czas na krótki spacer.

Tego dnia zamieszanie w hotelu było niezwykle. Z samego rana przybyli nowi goście – byli to studenci z Polski, którzy do Szkocji przyjechali na studencką wymianę uniwersytecką. O przedsięwzięciu dowiedzieli się od znajomych, którzy kiedyś tu gościli. Zafascynowani, postanowili sprawdzić, czy do czegoś mogą się przydać. Kiedy dotarli na miejsce, akurat obsługiwałam recepcję.

– Dzień dobry! – usłyszałam polskie powitanie w potrójnym wydaniu – co słychać? Przyjechaliśmy do pracy na mapie – kontynuowali.

– Witamy! Pan Tomasik jest za budynkiem, to z nim powinniście rozmawiać – odparłam po angielsku, niepewna, czy dobrze zrozumiałam ich słowa.

Pokiwali głowami i uśmiechnęli się szeroko. Przedstawili mi

się – najwyższy i najstarszy z nich, Rafał, przewodził grupie. To on zorganizował całą pomocową akcję i skontaktował się z geografami pracującymi przy budowie. Studiował geografię, ale wcześniej ukończył też rzeźbę na ASP. Wydawał mi się bardzo poważny, a przy tym zdecydowanie uprzejmy. Mówił niewiele, uśmiechał się jeszcze mniej. Był tu już rok temu, kiedy na mapie po raz pierwszy potrzebna była pomoc; młodszy od niego o rok Bartek był jego przeciwieństwem – wiecznie uśmiechnięty chłopak budził skojarzenia z radosnym labradorem. Okazało się, że znał się z Pauliną! Ostatni z przybyszów miał na imię Szczepan, co uznałam za kompletny koszmar. Szczepan? Jak ja miałam to wymówić? Kto w ogóle wpadł na taki pomysł? Fatalne do wymówienia imię nadrabiał uśmiechem, który wydawał się być najszczerzym zjawiskiem na całym świecie. Był najmłodszym z chłopaków – dopiero zaczął studia, a w Szkocji był od niedawna. Zastanawiało mnie to, dlaczego mimo tak młodego wieku i niewielkiego doświadczenia chciał się zaangażować w tak wielki projekt.

Studenci zostawili swoje rzeczy i poszli na poszukiwania pana Tomasika. Zobaczyłam ich ponownie dopiero wiele godzin później, kiedy razem z Hanią i Florianem spędzaliśmy przerwę na zewnątrz. Geografowie, nowi przybysze i właściciel hotelu klęczeli na trawie przy tym, co teraz już wyglądało na ogromny basen. Pogrążeni w rozmowie nawet nie zauważyli naszego nadejścia. Postanowiliśmy im nie przeszkadzać; zresztą, najbardziej interesowała nas sama mapa.

Odsłonięty projekt, już bez szarej plandeki, którą obserwowałam przez wiele dni, robił wielkie wrażenie. W ogromnym basenie wyłożony był kształt mapy Szkocji. Zastanawiałam się, jak to jest zrobione – moje umiejętności techniczne nie

pozwalają mi na określenie materiałów, na jakich pracowali twórcy. Jak dla mnie – była to po prostu magia! Z zachwytem przechadzałam się dookoła basenu – chociaż kształty nie wyglądały na ukończone, już na tym etapie widać było, że dotychczasowa praca nad nimi wykonana została z niezwykłą precyzją, można nawet powiedzieć – mistrzostwem. Wyspa została przedstawiona tak dokładnie! Jej górzystość najbardziej rzucała się w oczy. Kiedy patrzyłam na mapę, wspomnienia z dzieciństwa przewijały się w mojej głowie – gdy byłam małą dziewczynką, rodzice raz w miesiącu zabierali mnie na wycieczki w różne części kraju. Najlepiej znałam Highlands, bo tam jeździliśmy najczęściej. Pływaliśmy łódkami po wielkich jeziorach, zwiedzaliśmy stare świątynie, spacerowaliśmy po górach i odwiedzaliśmy ruiny zamków. To były świetne momenty, które zbliżały nas do siebie jak nic innego pod słońcem. Nie byłam tam ani razu, odkąd skończyłam 16 lat – wszyscy byliśmy teraz zbyt zajęci, żeby móc kontynuować tradycję. To, co widziałam przed sobą, wywołało najdziwniejsze wspomnienia, a ja wzruszyłam się niezwykle. Postanowiłam, że po powrocie do domu namówię rodziców na wycieczkę – może na wyspę Sky? Właśnie przy niej stałam; wyglądała zachęcająco, a tam byłam tylko raz, gdy miałam 5 lat.

Nie mogłam wyjść z podziwu. Szkocja w ogrodzie! Pan Tomasik miał swoją własną Szkocję! Chociaż ten pomysł wydawał mi się kompletnie dziwny od chwili, kiedy o nim usłyszałam, nie mogłam przestać o nim myśleć. Kiedy po przerwie wróciłam do odkurzania, zupełnie nie mogłam skupić się na pracy. Marzyłam już o kolejnym spacerze wokół hotelu i o kolejnej wizycie przy mapie.

Siła wspomnień

Tamten dzień od początku wydawał mi się wyjątkowy. Po powrocie do domu czułam dziwną chęć przelania na papier myśli, które kłębiły się w mojej głowie od wielu godzin. Wspomnienia, które do mnie powróciły, ale też emocje, związane z niezwykłą historią pana Tomasika sprawiły, że nie mogłam myśleć o niczym innym – jedynie mapa zajmowała mnie na dłużej. Chwycałam zeszyt, który czysty czekał na swoją kolej. Bez większego zastanowienia zaczęłam szkicować. Spod moich palców powoli wyłaniał się kształt wyspy, który tak bardzo zaprzętał mi myśli. Zaczęłam przyglądać się miejscom od północy do południa – przypominałam sobie, jak bliskie były mi te dziecięce podróże. Na kolejnych stronach rysowałam sceny, które z tych wycieczek zapamiętałam – Falls of Falloch, jelenie w Glen Etive, zamek Eliean Donan, dolinę Glencoe, miasteczko Tobermory i wiele, wiele innych zakątków, które zostały ze mną przez tyle lat. Rysowałam do późna, pogrążona w myślach. Przy kolacji zapytałam rodziców, jakie mają najlepsze wspomnienia z naszych wycieczek.

– To proste – zachnął się tata – trekking po Grampianach! Pamiętasz, jak drugiego dnia nie chciałaś już nigdzie iść? Nie mogliśmy cię wygnać z namiotu!

– Jeju, to było okropne! Byłam przekonana, że będziemy musieli wracać do domu, bo faktycznie nigdzie już z nami nie pójdziesz – dodała mama.

Kompletnie zapomniałam o tej przygodzie. Już chciałam sięgać po notes, gdy mama dodała:

– Ja chyba najlepiej wspominam zwiedzanie okolic Inverness. Była z nami twoja ciocia, pamiętasz? Widzieliśmy wtedy bardzo dużo krów i owiec, byłaś nimi bardzo zafascynowana.



– Nie pamiętam zwierząt, za to doskonale pamiętam hotel, w którym spaliśmy! Na ścianach były dziwne rysunki potwora z Loch Ness, którego bardzo się wtedy bałam... – dodałam po chwili zastanowienia.

– Szkoda, że nie mamy z tej wycieczki żadnych zdjęć. Chciałbym to wszystko przeżyć jeszcze raz... – wspomniał tata, ale ja już odpłynęłam myślami.

– Tak właściwie, to czemu mielibyśmy nie przeżyć tego jeszcze raz? – zapytała mama – Co powiecie na zimową wycieczkę? Uśmiechnęłam się. Miałam na co czekać.

Dni w pracy upływały spokojnie. Nie przyjechali już żadni nowi goście, a ci, którzy przybyli jako ostatni, byli pogrążeni w pracy. Całymi dniami wpatrywali się w kartki z obliczeniami i skomplikowanymi rysunkami. Z zadumą oglądali poszczególne fragmenty mapy. Wyglądało to tak, jakby nic już nie miało się wydarzyć. Moja ciekawość nie znała końca, dlatego codziennie spacerowałam na plac budowy. Na początku chodziła ze mną tam Hania, ale później stwierdziła, że to bez sensu:

– Julie, nie wiem co cię tam tak ciągnie. Przecież nic wielkiego się tam nie dzieje! Ciekawe, czy kiedykolwiek uda im się to skończy – powątpiewała moja nowa przyjaciółka.

Taka wizja w ogóle nie pojawiała się w mojej głowie, dlatego niczym nie była w stanie mnie zniechęcić. W oczach geografów zaangażowanie było zbyt widoczne, żeby tak po prostu mogli się poddać z dnia na dzień.

– Daj spokój! Taka praca wymaga po prostu długiego planowania. Wszystko musi być pewnie zrobione bardzo dokładnie. To dobrze, że tyle im to zajmuje; efekt będzie lepszy! – Florian nie poddawał się, podobnie jak ja. Powiedział mi raz, że nie chce, aby ta praca dobiegała końca. Czuł się świetnie w tak dużej

grupie Polaków; samo słuchanie języka w takiej ilości sprawiało mu ulgę. Jego rodzice zostali w kraju – nie widział ich od lat i bardzo tęsknił. Tu był sam. Spędzanie czasu wśród rodaków przywoływało wiele dobrych wspomnień, a jego humor stawał się coraz lepszy.

– Wiesz – powiedział mi raz – jak tak na nich patrzę, żartujących, współpracujących, pijących kawę, to przypomina mi się mój dom. Zawsze było nas dużo, bo moja mama miała pięciu braci. Spędzaliśmy razem bardzo dużo czasu. To polskie zamieszanie dobrze mi robi, bo cały czas myślę o rodzinie. Bardzo bym chciał, żeby tu ze mną byli – w jego oczach widać było tęsknotę i smutek.

Pokazał mi zdjęcie swojego taty budującego huśtawkę w ogrodzie. Chociaż było ono bardzo małe, Florian trzymał je tak, jakby było ono jego największym skarbem.

Wypadek przy pracy

W pewne środowe popołudnie nie udało mi się podczas przerwy wyskoczyć na plac budowy, ponieważ akurat potknęłam się przy zamykaniu schodów i skaleczyłam w nogę. Zostałam w środku, a Hania pomogła mi opatrzyć ranę.

– Jak ty to zrobiłaś? Przechodziłam tam tysiące razy i nigdy nic mi się nie stało! Schody są przecież w dobrym stanie, nie są nawet strome! – zdziwiona przyjaciółka analizowała mój wypadek. Bardzo nie chciałam jej się przyznać, że potknęłam się, ponieważ zbyt mocno wychyliłam się w stronę okna, które dawało mi wtedy widok o wiele ciekawszy niż posadzka na klatce schodowej.

Za oknem studenci z wymiany taszczyli taczkami jakieś worki na miejsce budowy i chowali je w szopce na narzędzia. Chciałam im się przyjrzeć – coś się wreszcie działo! Zapomniałam o zamiataniu i innych obowiązkach. Zupełnie zagapiłam się na sytuację za oknem; wydawało mi się, że ich praca nie ma końca – co chwila zawracali po nowe worki. Kiedy Szczepan nagle odwrócił się i spojrzał prosto na mnie, tak bardzo mnie to zdziwiło, że aż spadłam ze schodka! Chłopak najwyraźniej uznał to za bardzo zabawne, bo do pracy wrócił z szerokim uśmiechem na buzi, od razu po tym, jak zasygnalizowałam mu, że wszystko ze mną w porządku. Co za niezdara ze mnie! Spłonęłam rumieńcem. O nie, zdecydowanie nie chcę się do tego przed nikim przyznawać!

Chociaż skaleczona noga bolała mnie coraz bardziej, po zakończeniu zmiany wybrałam się, aby zobaczyć Mapę. Wszyscy geografowie skryli się już w swoich pokojach, a przynajmniej taką miałam nadzieję. Nie chciałam, aby ktoś przyłapał mnie na podglądaniu ich pracy – o ile przewietrzenie się w trakcie przerwy łatwo było mi usprawiedliwić, o tyle spędzanie czasu w pracy po zakończeniu zmiany wydawało mi się już bardzo dziwne. Zdążyłam tylko pomyśleć, jaki to byłby wstyd, gdyby ktoś mnie wtedy zobaczył, kiedy usłyszałam:

– Cześć. Jak się masz? Głos Szczepana wyrwał mnie z rozmyślań. Po raz drugi tego dnia czułam, jak na mojej twarzy pojawia się rumieniec. O nie!

– Widzę, że lubisz mnie straszyć! – odparłam, wskazując na moją zabandażowaną piszczel.

Chłopak zaśmiał się, ale od razu potem dopytał:

– Nic poważnego ci się nie stało? Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć.

Zabrzmiało to szczerze.

– Jest w porządku. Poza tym, możesz mi wynagrodzić tę paskudną ranę – odpowiedziałam.

– Tak? A jak? – zaintrygowany chłopak oczekiwał mojej odpowiedzi.

Raz się żyje – pomyślałam.

– Chcę wiedzieć więcej o tym, co tu robicie.

Zmieszał się.

– No...Mapę Szkocji robimy – odparł, jakby nie był pewien, czy wszystko jest ze mną w porządku.

Zaśmiałam się.

– Tyle to ja wiem! O szczegóły mi chodzi. Dlaczego ciągle gapicie się w papierowe mapy, a prawie wcale nie ruszacie budowy? Co dziś wieźliście na taczkach? Na ile ten projekt przedstawia prawdziwy obraz wyspy? Jest dokładny? – wyrzucałam z siebie pytanie za pytaniem.

Chłopak wydawał się kompletnie zaskoczony tym, czego od niego chciałam. Rozejrzał się i oznajmił:

– Teraz muszę iść. Jedziemy na kilka dni w głąb kraju, żeby dokładniej zbadać teren; brakuje nam danych – odpowiedział, a ja posmutniałam. Musiał to zauważyć, bo bardzo szybko dodał – Nie myśl, że uciekam od pytań! Odpowiem ci po powrocie. Masz wolne soboty, prawda?

Pokiwałam głową. Tym razem to ja byłam zaintrygowana.

– Świetnie – odparł – spotkajmy się tu w najbliższą sobotę w południe. Opowiem ci wszystko. Teraz muszę uciekać, bo reszta na mnie czeka. Trzymaj się. I patrz pod nogi! – rzucił na pożegnanie z szerokim uśmiechem.

Znów się zarumieniłam. To chyba jakiś motyw przewodni tego dnia! Był dopiero poniedziałek...

Talent czy talencik?

Nie znosiłam czekania na cokolwiek. Mój tata zawsze powtarzał, że życie upływa mi na ciągłym powtarzaniu jednego pytania: „długo jeszcze?”; prawdopodobnie miał rację. W hotelu zostało bardzo mało osób, dlatego razem z resztą pracowników dużo graliśmy w karty i rzucaliśmy sobie nawzajem zabawne wyzwania. Chociaż bawiłam się dobrze, za każdym razem, gdy przechodziłam obok okna, zerkiałam przez nie z nadzieją.

Grupa geografów wróciła dopiero w piątek. Pan Tomasik jako pierwszy wszedł do hotelu.

– Co to była za podróż! Julie, czy wiesz, jak piękny jest twój kraj? – zapytał mężczyzna, szczerze zainteresowany tym, co mam mu do powiedzenia.

– Ależ tak, proszę pana. Razem z rodzicami przejechałam prawie całą Szkocję! Proszę zobaczyć moje rysunki; to wszystko miejsca, które widziałam na żywo – podałam mu notes.

Pan Tomasik szeroko otworzył oczy.

– Ty to narysowałaś? – zapytał.

– Mhm – mruknęłam, zawstydzona.

– Masz wielki talent! Uczyłaś się gdzieś rysowania?

Uśmiechnęłam się pod nosem. Słyszałam to już wielokrotnie – koleżanki w szkole zawsze mi tego zazdrościły. Nie przywiązywałam do tego wielkiej uwagi, ponieważ ważniejsze było dla mnie rozsądne zaplanowanie sobie przyszłości. Rysowanie było tylko odskocznią od całej reszty świata.

– Nie, proszę pana. Niewiele tak naprawdę umiem – przyznałam.

– Nonsens! – oburzył się – Wierz mi, potrafię rozpoznać prawdziwy talent, kiedy mam go przed sobą. Nie zaniebaj tego! – poprosił, po czym udał się na poszukiwania swojej

żony, która czekała na niego z dostawą nowych książek, które dopiero co przyjechały do hotelu. Ja uciekałam do kartki i ołówka, Pan Tomasik do książek i pracy; pod tym względem rozumiałam go doskonale.

Jak dziwna była ta rozmowa! Czego mam nie zaniedbać? Co mogłabym zrobić, żeby być lepszą? Zresztą, po co? Zostałam z dziesiątkami pytań. Stałam zamyślona, kiedy do recepcji podszedł Rafał i Szczepan.

– Cześć! Mam nadzieję, że nie nabiłaś sobie żadnych nowych guzów, kiedy nas nie było – zażartował Szczepan. Rafał spojrzał na niego zdziwiony; najwyraźniej chłopak nie opowiedział mu o moim małym wypadku przy pracy. Wspaniale!

– Guzów nowych nie mam, ale zobacz, tu poparzyłam się rosołem – pokazałam mu nadgarstek lewej ręki.

Chłopak roześmiał się. Razem z Rafałem udali się na górę, ale Szczepan zawrócił jeszcze:

– Jutrzejszy spacer aktualny, prawda? – dopytał.

– Jasne! – podekscytowana odpowiedziałam trochę za szybko. I za głośno. I zbyt radośnie. Eh, musiał mnie mieć za dziwaczkę!



Historia Szczepana

W sobotę od rana rysowałam. Pomysły wkradały się do mojej głowy jeden za drugim, nie pozwalając mi na chwilę odpoczynku. Na kartkach mojego notesu pojawiła się już roześmiana twarz Hani, zamyślona mina Mariana i nawet jedna włochata krowa. Gdy akurat zaczynałam szkicować ukochanego psa, zauważyłam, że jestem spóźniona na spotkanie ze Szczepanem. Wybiegłam z domu i wskoczyłam na rower. Nigdy nie jechałam jeszcze tak szybko! Dotarłam na miejsce tylko pół godziny po czasie.

– Przepraszam! – krzyczałam już z daleka. – Nie mam pojęcia jak do tego doszło!

Szczepan spojrzał na mnie. Zauważyłam, że w ręku trzymał książkę. Wydawało mi się, że zupełnie nie był zły. Co więcej...

– Ale do czego doszło? – zapytał i spojrzał na zegarek – Och! Nie przejmuj się, nawet nie zauważyłem, która jest godzina. Strasznie się zaczytałem – odparł zawstydzony chłopak.

– Co czytasz? – zapytałam, próbując złapać oddech po szalonej podróży, wdzięczna za jego rozkojarzenie.

– Wiersze Leśmiana. Raczej go nie znasz, to polski poeta. Zresztą, nie żyje od wielu lat – odpowiedział. – Co masz na ręce? – zapytał.

Cała byłam umazana śladami od ołówka! Jak mogłam tego nie zauważyć?

– Pan Tomasik mówił, że świetnie rysujesz, ale nie wiedziałem, że jesteś temu aż tak oddana! – zaśmiał się chłopak.

– Bo wcale nie jestem – odparłam argument. Chciałam szybko zakończyć temat moich talentów – widzę, że nic dziś nie zrobiliście przy budowie. Czemu?

– Zrobiliśmy, i to dużo! Patrz! – pokazał mi dziwne plany, rysunki i obliczenia, które trzymał obok.

– Nic a nic z tego nie rozumiem. Powiedz mi lepiej, na co ja w ogóle patrzę.

Chłopak westchnął.

– Mapa to bardzo skomplikowany projekt. Wiem, że pan Tomasik ci o niej opowiadał, ale on nie lubi się chwalić, i pewnie wiele faktów przemilczał. Same obliczenia zajęły mnóstwo czasu. Zobacz zresztą, jakie to jest ogromne! Obwód basenu ostatecznie wynosi 142 metry, mapa ma 50 na 40 metrów. To, póki co, największa na świecie mapa plastyczna na świeżym powietrzu! – chłopak mówił wyraźnie podekscytowany – już samo rozrysowanie kształtu wyspy na ziemi było bardzo trudne i wymagało wielkiej precyzji. Szkocja jest tu przedstawiona w skali 1:10 000, a jej wysokości są rozłożone na wielu poziomach. To wszystko jest dokładnie wyliczone, nie ma tu miejsca na pomyłki! Pytałaś, co zwoziliśmy w taczkach – to był cement. Musimy poprawić kilka miejsc, w których ukruszył się on od zeszłego roku. Zobacz, o tu – wskazał na okolice Glasgow – brakuje kawałków terenu.

Mówił z prawdziwą fascynacją. Co rusz pokazywał mi wzgórza czy doliny, które były wyjątkowo trudne do wykonania.

– Skąd dowiedziałeś się, że potrzebna jest tu pomoc?

– Od Bartka. Znamy się od dzieciństwa, razem tu wyjechaliśmy. Rafał zwerbował go w bibliotece; widział jego projekty i słyszał o nim od wykładowców. Zagadał do niego, a Bartek zaangażował mnie. Nie było zresztą trudno – roześmiał się – jestem pewien, że każdy Polak w Szkocji chciałby brać udział w takim przedsięwzięciu.

– Dlaczego? – dopytałam. Mnóstwo liczenia i taszczenia ciężkich materiałów nie wydawało mi się być wizją kuszącej pracy...

– To dla nas bardzo ważne, żeby pokazać wdzięczność. Pan

Tomasik daje nam w ten sposób szansę, żeby zostawić Szkocji coś od nas, od Polaków. Ona dała dom wielu osobom po wojnie, przed nią i po niej zresztą też. Czemu nie miałyby od nas dostać chociażby pomnika? Zasługuje przecież na wiele, wiele więcej! – jego głos był spokojny, kiedy opowiadał o tym skomplikowanym zagadnieniu.

Zamyśliłam się. Wcześniej w ogóle nie myślałam o kraju, z którego pochodzę w takich kategoriach. Zawsze brałam za pewnik piękno, które mnie otacza, i ludzi, którzy w moim życiu pozostawiali blask. Wizja pozostawienia Szkocji prezentu w postaci mapy wydała mi się nagle wzruszająca. Też chciałam w tak cudowny sposób zostawić podarunek światu, który tak kocham. Aby nie pograć się zupełnie we własnych myślach, zapytałam:

– Co teraz będziecie robić? Cały czas macie liczyć?

– Nie, skądże – zaśmiał się – Teraz zaczyna się zabawa. Musimy przede wszystkim uzupełnić detale topograficzne. Ukształtowanie terenu musi być bez skazy. Kiedy wszystko będzie idealne, zaczniemy malować zastygnięty beton podkładem malarskim.

– Kiedy to wszystko skończycie? – dopytałam.

– Już za kilka lat! – odpowiedział radośnie.

Gwałtownie przerwałam nasz spacer wokół budowy.

– Kilka lat? Żartujesz! Mam aż tyle czekać na efekt końcowy?! Szczepan zaśmiał się.

– Zauważyłem już, że z cierpliwości to ty nie słyniesz, ale że aż tak? A poza tym, jak się miewa twoja noga?

– Bardzo dobrze, chociaż moja relacja ze schodami w hotelu jest teraz raczej napięta – zachnęłam się.

Rozmowa była przyjemna i długa. Godzinami słuchałam

tego, co Szczepan opowiadał o projekcie, który był tak bliiski większości osób przebywających teraz w hotelu obok. Obserwowanie ich zaangażowania dało mi dużo do myślenia; coraz częściej zastanawiałam się nad własną przyszłością i tym, co fascynującego mogę z nią zrobić.



Wszystko co dobre kiedyś się kończy

W sierpniu pracy w hotelu było niewiele – większość gości stanowiły osoby pracujące przy mapie, a one spędzały cały czas na zewnątrz. Razem z Hanią coraz więcej czasu spędzałyśmy przy budowie – teraz, gdy zaczęła się przy niej fizyczna praca, moja przyjaciółka odzyskała zainteresowanie. Matematyka ją nudziła, ale obserwowanie, jak kolejne góry i jeziora zaczynają się przed nią pojawiać, fascynowało ją chyba jeszcze bardziej niż mnie.

Pewnego wieczora napisałam do Pauliny list, w której opowiedziałam jej o wszystkim, co mnie tu porusza. Do listu dołączyłam rysunki mapy, które udało mi się ukradkiem poczynić w przerwach między sprzątaniem hotelowych pokoi. Przyjaciółka była zachwycona – nie tylko samą mapą, ale przede wszystkim moimi rysunkami. Nie tylko ona jedna.

Gdy podczas jednej z przerw szkicowałam moje wspomnienie o Aberdeen, Rafał zajrzał mi przez ramię. Do tej pory może trzy razy słyszałam jego głos – był najspokojniejszym człowiekiem, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia; dlatego zdziwiła mnie jego wypowiedź:

– Julie, musisz coś z tym zrobić! Rysujesz tak dobrze! Nie można zmarnować takiego talentu. To jest świetne. Myślałaś kiedyś o studiach w tym kierunku?

W ten sposób zasiał w mojej głowie nowe marzenie: było nim Edinburgh College of Art.

Od tamtej chwili dniami i nocami tworzyłam swoje portfolio. Chciałam zostać pełnoprawną artystką i pozostawić na świecie coś od siebie; coś, co może być darem, moją własną Mapą.

Podjęcie pracy w hotelu pana Tomasika w tamte wakacje było jedną z najlepszych decyzji, jakie podjęłam w życiu. Nigdy

nie widziałam ludzi tak zaangażowanych, szczerych w swoich emocjach, otwartych i inspirujących. Nie było dla nich rzeczy niemożliwych; wspólna motywacja i jasno postawiony cel połączył ich jeszcze bardziej, niż to wydawało się możliwym. Obserwowanie ich przy pracy pozwoliło mi docenić kraj, w którym się urodziłam. Każdy pagórek, dolina i najmniejsza ścieżka były dla mnie teraz wyjątkowe. W moim notesie poza obrazami miejsc z moich wspomnień, pojawiły się drogie mi twarze: pana Tomasika, jego córki i jej męża, pana Trafasa i reszty geografów, moich współpracowników i studentów z wymiany. Wszyscy oni sprawili, że to lato było wspaniałe; dostałam od nich wielki dar: umiałam docenić to, co w moim życiu piękne. Obserwowanie tego, jak Polacy i Szkoci współpracowali przy tworzeniu wspólnego dla tych narodów dzieła, okazało się być jednym z najcieplejszych wspomnień mojego życia.

Kiedy ja poświęcałam się pracy nad portfolio, przy mapie czas pracy powoli chylił się ku końcowi. Lato przeminęło szybko, a pracę przy budowie trzeba było zakończyć. Geografowie powoli wyjeżdżali, wracali do swoich regularnych zajęć. Studenci musieli wracać na uczelnię. Tego żałowałam nawet bardziej, niż końca prac przy mapie – przez to lato bardzo polubiłam Szczepana. Byliśmy sobie bardzo bliscy i nie chciałam, żeby wyjeżdżał. Wiele godzin spędziliśmy razem na spacerach po okolicy. Jego portret, który ze mną pozostał, był zdecydowanie moim najlepszym dziełem.

– Zobaczymy się niedługo. Będę was tu odwiedzał – powiedział, kiedy zegnaliśmy się przed jego powrotem do Edynburga.

– Jasne. A ja będę dawała znać, jak tylko będę w mieście – spokojnie odparłam, chociaż w głębi serca chciało mi się płakać. Wydawało mi się, że w jego oczach też widać było smutek – obiecuję.

Więcej pytań niż odpowiedzi

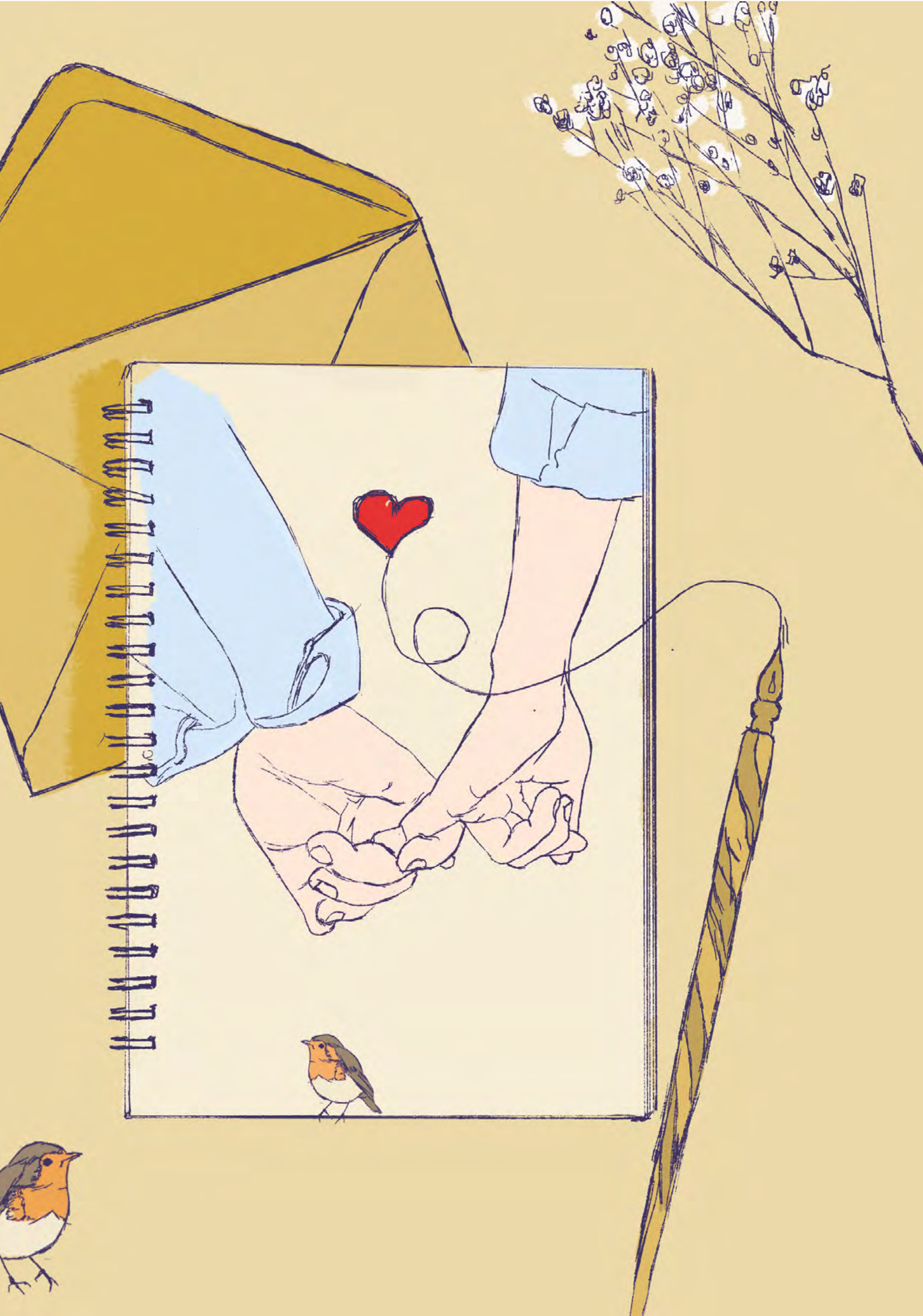
– Jak doskonale wiesz, wnusiu, obietnic dotrzyimaliśmy – babcia Julie spojrzała na Emilię i zakończyła swoją historię o lecie 1976 roku: pierwszym lecie, które spędziła właśnie tu.

W głowie dziewczynki pojawiło się mnóstwo pytań. Pierwszy raz słyszała historię zapoznania się swoich dziadków. Ani przez chwilę nie myślała o tym, że była ona tak romantyczna!

– Co stało się później? Kiedy ukończono mapę? Czy poszła pani na studia? Co się dziś dzieje ze Szczepanem? Czy Paulina wróciła do Szkocji? – pytania najwyraźniej miała nie tylko Emilia; głosy jej rówieśników nakładały się na siebie; każdy chciał poznać odpowiedź na swoje pytanie.

– O tak, poszłam na studia. Uczyłam się rysunku, a potem zarabiałam na życie ilustrując podręczniki i książki dla dzieci. Nie mogę nawet wyobrazić sobie lepszej pracy; i pomyśleć, że gdybym nie trafiła wtedy do tego hotelu, nie siedziałabym tu z wami... Powiem wam w sekrecie, że w każdej książce, w której rysowałam jakieś postaci, przynajmniej jedna z nich miała twarz Liz albo Floriana. Ich rysowałam kiedyś tak często podczas spokojniejszych momentów w pracy, że najłatwiej przychodzi mi odtwarzanie ich twarzy! – zaśmiała się babcia Julie.

– Mapę ukończono kilka lat później, w 1979 roku – podjęła temat – Niestety, ta historia należy do smutnych. Pan Tomasik chorował i nie miał siły na zajmowanie się posiadłością. Chociaż wszyscy starali się jak tylko mogli, mapa niszczała coraz bardziej. Tak duży i delikatny obiekt wymaga ciągłej opieki, inaczej cała praca może pójść na marne. W 1990 roku



rodzina Tomasików przestała być w posiadaniu hotelu i jego ziem. Przez wiele lat nikt nie poświęcił uwagi mapie, a mi i Szczepanowi pękało serce. Kiedy w 2010 roku dowiedzieliśmy się o poważnym planie renowacji mapy, skakaliśmy po kuchni z radości! Ktoś wreszcie zobaczył, jak niezwykle jest to miejsce.

Wzruszenie babci Julie widoczne było na kilometr. Spojrzała w stronę mapy i wzięła głębszy wdech. Emilia podeszła do niej i przytuliła ją tak mocno, jak tylko umiała.

– A co ze Szczepanem? On też tu ciągle przyjeżdżał? – padło pytanie Davida.

– Ależ oczywiście! Spędzał tu ogromną część każdego roku. Nawet ślub wzięliśmy w okolicy, kilka kilometrów stąd. Świątowaliśmy potem w hotelu, który oboje tak doskonale znaliśmy. To jedno z moich ulubionych wspomnień. Na uroczystość i zabawę przyjechali wszyscy geografowie i moi współpracownicy, którzy w 1976 roku spędzili lato w hotelu. Godzinami opowiadaliśmy sobie historie z tamtego okresu; nie zdawałam sobie sprawy z tego, że nie tylko dla mnie to wydarzenie miało tak ogromną moc, dopóki nie wysłuchałam historii moich przyjaciół. Każdy z nich miał coś do powiedzenia; to, co połączyło wszystkie opowieści, to wspomnienia współpracy, którą wtedy żyliśmy – opowiedziała.

Emilia widziała zdjęcia z tego ślubu; chociaż nie pamiętała ich bardzo dokładnie, jeden szczegół został w jej pamięci: szerokie uśmiechy grupki osób, która pozowała przed hotelem.

– Ze Szczepanem zawsze staraliśmy się podróżować tu razem, chociaż ja nie miałam aż tyle czasu, co on – po narodzinach naszych dzieci każdą wolną chwilę, której nie spędzałam z nimi, poświęcałam na rysowanie. Zleceń było sporo, a czasu mało. Nawet jeśli byliśmy akurat oboje bardzo zajęci, zawsze

staraliśmy się jednak pojawić się tu przynajmniej raz w roku – w lipcu właśnie. Mamy stąd mnóstwo pięknych wspomnień rodzinnych. To tu nasza córka postawiła swoje pierwsze kroki!

Babcia Julie urwała historię.

– Pauliny nie widziałam już nigdy. Nasz kontakt urwał się jeszcze przed moim ślubem. Teraz myślę, że ona była mi w życiu bardzo potrzebna – gdyby nie nasza przyjaźń, nigdy nie poznałabym Szczepana, nigdy nie trafiłabym tu, gdzie dziś się znajduję. Z Hanią i Florianem mamy za to kontakt do dziś. Mieszkamy nawet obok siebie! Ich zaręczyny zszokowały chyba wszystkich znajomych. Chociaż na pierwszy rzut oka kompletnie do siebie nie pasowali, okazali się być świetnymi partnerami. Pobrali się po cichu, a nas poinformowali o tym dopiero po fakcie. Na miesiąc poślubny wyjechali do Polski, a mi wysłali z tego czasu mnóstwo pocztówek. Nadal trzymam je w albumie, który zajmuje w moim domu kluczowe miejsce – babcia Julie wzięła głębszy wdech – tacy przyjaciele to prawdziwy skarb. Chociaż jesteśmy innych narodowości, nic nie jest w stanie nas rozdzielić. Kto by pomyślał, że zwykła praca mogła mi dać aż tyle szczęścia?

Wycieczkowicze byli zachwyceni tą historią. Wielu z nich nie znało się jeszcze dobrze; niektórzy dopiero przyjechali do Szkocji. Każdy z nich marzył o przyjacielu od serca, takim, z którym kontakt nie urwie się nigdy. Wspominali swoich znajomych, którzy zostali w Polsce – czy będzie z nimi tak, jak z Pauliną? Emilia w to wątpiła. Czasy się przecież zmieniły! Telefony i komputery pozwalały teraz na utrzymanie stałego kontaktu, a loty były częste i bezpieczne.

Ci, którzy oderwali się już od marzeń o prawdziwej przyjaźni, zauważyli, że w tej historii czegoś nadal brakuje. Kiedy David

już chciał upomnieć się o odpowiedź, babcia Julie podjęła opowieść:

– Tak jak mówiłam ci wcześniej, Emilio, ostatni raz byłam tu cztery lata temu, z twoim dziadkiem. Niedługo potem odszedł – chorował od lat. Bałam się przyjazdu tutaj, ponieważ bałam się wspomnień, które mogą mnie tu nawiedzić. Nasza ostatnia podróż tutaj była wspaniałym pożegnaniem. Szczepan usiadł dokładnie tu, gdzie ja teraz siedzę – wskazała na ławkę – i wspominał godzinami o tym, jak dokładnie w tym miejscu uczył mnie języka polskiego. Anegdotki z tym związane lubił opowiadać przy każdej możliwej okazji. Był niezwykle dumny z tego, jak świetnie mi poszło, ale nigdy nie przegapił szansy opowiedzenia komuś o tym, jak prawie zwariowałam podczas uczenia się wymowy słowa *filizanka* – powiedziała z silnym, szkockim akcentem.

– Babciu, nie miałam pojęcia, że tak się bałaś tego powrotu! Gdybym wiedziała, nie poprosiłabym cię o to. Przepraszam – ze wzruszeniem w głosie powiedziała Emilia.

– Ależ wnusiu, nie przepraszaj! Jestem ci za to bardzo wdzięczna. I wam wszystkim – wskazała na uczniów i nauczycielki – również dziękuję. Podzielenie się tą historią sprawiło, że zrobiło mi się dobrze na duszy. Mam nadzieję, że była dla was interesująca.

Uczniowie i ich opiekunki wstali i zaczęli bić brawo. Miejsce, w którym przebywali, wydało im się nagle magiczne; ożywione barwnymi postaciami i anegdotami opowiedzianymi przez panią Julie nabrało wyjątkowości.

Stare rysunki, aktualne emocje

Czas powrotu do Edynburga nadciągał nieubłagane, a Emilii nadal coś nie dawało spokoju. Zastanawiała się, czy pytania nie sprawią, że babcia będzie smutna. Podczas obiadu, który wszyscy jedli na zewnątrz, postanowiła zaryzykować:

– Babciu, co się stało z notesem, w którym narysowałam mapę po raz pierwszy? – dopytała dziewczynka. W domu jej rodziców wisiało mnóstwo obrazów babci, jednak żaden nie przedstawiał mapy.

– Mam go tu, przy sobie – powiedziała starsza pani i wyciągnęła z torebki stary, rozpadający się zeszyt. Kartki były sklezione taśmą, a całość została obłożona folią, aby zupełnie się nie rozleciała. Wokół nich nagle zrobiło się zbiorowisko. Wszyscy chcieli zobaczyć to, co zmieniło życie kobiety, która poświęciła im tego dnia tyle czasu.

Emilia wzięła notes do ręki bardzo ostrożnie. Położyła go na stole i otworzyła na pierwszej stronie.

Naszkicowana mapa wyglądała niepozornie – właściwie można było zobaczyć tam tylko kształt wyspy. Emilia wiedziała, że babcia jest świetną rysowniczką, spojrzała więc na nią zdziwiona.

– Nigdy więcej nie podjęłam się rysowania tej mapy. Za każdym razem myślałam o tym, jak doskonale i dokładne jest to, co znajduje się teraz za mną – wskazała na dzieło – nic nie jest w stanie tego podrobić i oddać zaangażowania, jakie towarzyszyło budowie, a to ono było tu tak ważne. Na rysunku

nie będzie też widać tego, co wzruszyło mnie w całym projekcie – połączenia się ludzi z dwóch narodów, którzy nagle stali się sobie bliscy. Przyjaźni też nie umiałam wtedy narysować – uśmiechnęła się.

Emilia przewracała kartki. Inne obrazy były zniewalające. Uwagę wszystkich przykuły portrety, które znajdowały się na końcu zeszytu. Każdy z nich był podpisany. Uśmiechnięte oczy pana Tomasika były jak żywe, a zmarszczone w skupieniu brwi Rafała mówiły o nim więcej niż tysiąc słów.

Najdłużej zainteresowaniem cieszył się portret Hani i Szczepana.

– Babciu, jednak umiałaś narysować przyjaźń! – krzyknęła Emilia. Faktycznie, twarz Hani była wyjątkowo rozpromieniona. Wyróżniała się spośród innych rysunków. Od razu można było dostrzec, że to ktoś ważny dla autorki. Uśmiech młodej dziewczyny wydawał się mieć magiczną moc rozweselania wszystkich dookoła.

– Hania została geografką. Ponieważ kochała ludzi, przez całe swoje zawodowe życie uczyła w szkole. Jej uczniowie bardzo ją uwielbiali! Z wieloma ma kontakt do dziś – wspomniała babcia Julie

– Przecież ja ją znam! – westchnęła jedna z nauczycielek, pani Zosia – byłam u niej w klasie! Wspaniała kobieta. To od niej dowiedziałam się o istnieniu tego miejsca – opowiadała zachwycona.

Na ustach starszej pani zagościł jeszcze szerszy uśmiech. Nie ma nic lepszego niż słuchanie tego, jak ktoś zachwala naszych bliskich.

Portret Szczepana był przeciwieństwem wizerunku nauczycielki. Bił z niego smutek, a w niektórych miejscach był nawet rozmazany.

– Te smugi to moje łzy. Nie śmieJCie się ze mnie! Byłam przybita, gdy go rysowałam, bo tego dnia wyjeżdżał na studia. Gdy za nim później tęskniłam, patrzyłam na ten portret. Wyjątkowo dobrze mi wyszedł, zobaczcie, widać nawet jego dołeczek w lewym policzku! – zaśmiała się.





Słodkie sny

Emilia długo potem myślała jeszcze o opowieści, którą snuła tego dnia jej babcia. W drodze powrotnej siedziały przytulone i nie mówiły już nic – nic już zresztą nie trzeba było dopowiadać. Dziewczynka marzyła o przyjaźni, takiej, jak ta pomiędzy jej babcią a Hanią; o miłości, jaką przeżyli jej dziadkowie; o tym, czy kiedykolwiek będzie czemuś tak oddana, jak pan Tomasik, dla którego Wielka Polska Mapa Szkocji była projektem życia. Nie zostanie raczej wielką rysowniczką, talentu bowiem nie miała wcale. Za rzeźbę się nie brała, ale na pewno nie dorówna Rafałowi. Zastanawiała się, kiedy odkryje własne powołanie.

Reszta uczestników wycieczki zasypiała, myśląc o jednym: gdzie jest ich miejsce? To specjalne miejsce, w którym człowiek może czuć się jak u siebie. Niektórzy dochodzili do wniosku, że jest to ich dom. Inni, że to dom ich dziadków. Jeszcze inni uważali, że to nie o miejsce chodzi, a o ludzi, z którymi spędza się życie. Chociaż wielu uważało, że mają wszystko, czego tylko mogą sobie zamarzyć, inni postanowili czekać na to, aż przytrafi im się tak wyjątkowe lato, jak to, które w 1976 przeżyła pani Julie.

Starsza Pani zasypiała spokojnie. W myślach co rusz widziała twarze swoich bliskich; wszyscy szeroko się do niej uśmiechali. Zastanawiała się, czy Emilia już znalazła notes z jej rysunkami pomiędzy swoimi książkami – wrzuciła go do plecaka dziewczynki, kiedy ta nie patrzyła. Ona już go nie potrzebowała – wystarczyło, że zamykała oczy, a bliscy byli tuż obok.